



editored

# SŁODKI, DRAŃ

Autorki bestsellerów *New York Timesa*

VI KEELAND  
PENELOPE WARD

Tytuł oryginału: Cocky Bastard

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-3990-3

Copyright © 2015. Cocky Bastard by Penelope Ward and Vi Keeland

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, distributed, or transmitted in any form or by any means, including photocopying, recording, or other electronic or mechanical methods, without the prior written permission of the publisher, except in the case of brief quotations embodied in critical reviews and certain other noncommercial uses permitted by copyright law.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Zastanawiałam się, czy takie wibrowanie mogłoby być przyjemne również między nogami.

Słońce oślepiającym blaskiem odbijało się od chromów harleya-davidsona zaparkowanego kilka miejsc dalej i puszącego się dumnie w popołudniowym ukropie. Czekałam na koniec piosenki Maroon Five, którą właśnie puszczały w radiu, i ze wzrokiem dziwnie zafiksowanym na dwukołowej zabawce dla dużych chłopców po omacku szukałam w torebce telefonu. Bryła motocykla była prosta, podobnie jak kolorystyka — czarny metalik i lśniące srebro, z tyłu sakwy ze znoszonej skóry z wytłoczonymi inicjałami C. B. i czaszką poniżej.

Jakie to uczucie dosiadać takiej maszyny? Wiatr we włosach, moje ramiona ciasno owinięte wokół talii mężczyzny o surowo brzmiącej ksywie, potężny silnik mruczy pod moimi obleczonymi w dżins udami. Kowboj? Easy Rider? Gunner? Nie. Wróc. Pres. Mój wymagowany motocyklista najpewniej nazywa się Pres. I wygląda całkiem jak Charlie Hunnam.

Spojrzałam na ekran iPhone'a, gdzie wyświetliło mi się sześć nowych wiadomości od Harrisona. Uśmiechnęłam się gorzko do siebie. Z całą pewnością nikt o imieniu Harrison nigdy nie wsiadł na harleya. Wrzuciłam telefon z powrotem do torebki. Wyłączyłam silnik przeladowanej beemki i zerknęłam za siebie na tylne siedzenie. Przez sięgającą sufitu stertę kartonów zaczynałam dostawać klaustrofobii w moim pełnowymiarowym przecież samochodzie.

Na parking podjechał akurat autokar pełen turystów. *Świetnie*. Lepiej będzie, jeśli się pośpieszę i zamówię lunch przed nimi. W przeciwnym razie w życiu się stąd nie wydostanę. Od dziesięciu godzin byłam w trasie, jadąc z Chicago do Temecula w Kalifornii. Miejsce wypoczynkowe z małym bistro znajdowało się tuż przy drodze gdzieś w środku Nebraski. Stąd miałam jeszcze ponad dwadzieścia godzin podróży.

Po piętnastu minutach dostałam swoją pepsi i kurczakowe nuggetsy z sieciówki Popeyes, które zamierzałam zjeść w samochodzie. Przed wyjściem zajrzałam jeszcze do sklepiku z pamiątkami. Byłam padnięta, a zgodnie z planem jeszcze tego dnia miałam jechać kolejne pięć godzin, nim się gdzieś zatrzymam na noc. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić, więc ziewając, odwlekałam moment wyjazdu i nieprzytomnym wzrokiem omiatałam wystawione na półkach szpargały. Wśród różnej maści bibelotów i breloczków wypatrzyłam figurkę Baracka Obamy z ruchomą głową. Bezmyślnie potrząsałam figurką i jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w maniakałny niemal uśmiech na podrygującej głowie.

— Kup to. Wiesz, że tego chcesz — usłyszałam głęboki, zachrypnięty głos zza pleców. Przestraszył mnie, aż się wzdrygnęłam, a figurka z wielką głową wypadła mi z ręki. Głowa oderwała się od sprężynowej szyi i potoczyła po podłodze.

Kobieta przy kasie zareagowała natychmiast:

— Przykro mi, ale będzie pani musiała za nią zapłacić. Dwadzieścia dolarów.

— Niech to szlag! — syknęłam, idąc za toczącą się głową. Kiedy się schyliłam, by ją podnieść, znów usłyszałam zza pleców ten głos.

— I pomyśleć, że zdaniem niektórych gość ma łeb na karku. — Wydało mi się, że facet za plecami mówi z australijskim akcentem.

— Co za dupek. Uważasz, że to śmieszne? — zapytałam, nim się odwróciłam, by w końcu spojrzeć na człowieka, do którego należał głos.

I zamarłam.

*O cholera.*

— Weż, nie bądź jędzą. Nie ma się o co wkurzać. — Jego usta wygięły się w występny grymas, kiedy podawał mi resztę Obamy. — I dla porządku, owszem, uważam, że to było bardzo śmieszne.

Przełknęłam i chyba straciłam zdolność mowy, patrząc na stojącego przede mną Adonisa. Miałam ochotę dać mu w twarz, żeby zetrzeć z niej ten bezczelny uśmieszek, ale rzeczona twarz była przepiękna, o mocnych rysach, lekko ogorzała i otoczona gęstwiną miedziano-brązowych włosów. *Niech to szlag.* Gość był nieziemsko przystojny. W życiu bym się nie spodziewała spotkać kogoś takiego w takim miejscu. Byliśmy na amerykańskim zadupiu, a nie w australijskim buszu.

Odchrząknęłam i w końcu odzyskałam mowę.

— Cóż, mnie to nie bawi ani trochę.

— Może więc powinnaś wyjąć sobie ten sztywny kij z tyłka i trochę się wyluzować. — Po czym wyciągnął do mnie rękę. — Daj mi to, Księżniczko. Zapłacę za ten szajs. — Nim zdołałam zareagować, wyjął z mojej ręki połamaną zabawkę, a ja przeklinałam się w duchu, bo gdy jego dłoń na ułamek sekundy dotknęła mojej, ciarki przeszły mi po plecach. I oczywiście poza tym wszystkim na moje nieszczęście pachniał nieziemsko.

Poszłam za nim do kasy, szukając gotówki w zagraconym portfelu, lecz on był szybszy i zapłacił za mnie.

Następnie wręczył mi plastikową torebkę z połamaną figurką.

— Wrzuciłem ci tam też trochę drobnych. Może uda ci się za to kupić trochę poczucia humoru.

*Jezu, ten akcent!*

Z opadniętą szczęką i w osłupieniu patrzyłam za nim, gdy się odwrócił i wyszedł ze sklepu.

*I ten tyłek!*

O tak. Ten tyłek. Jędrny, soczysty, krągły tyłek ciasno otulony džinsami. Jezu, naprawdę pilnie muszę się z kimś przespać, bo najwyraźniej kompletnie mnie nie obeszło, że facet przed chwilą rzucił mi obelgą prosto w twarz — majtki miałam praktycznie przemoczone.

Po kilku minutach bezmyślnego wpatrywania się w przestrzeń przy półce z koszulkami Nebraska Cornhuskers ocknęłam się i w myślach dałam sobie kopa w dupę. Moja reakcja na to, co przed chwilą zaszło, była jaskrawym dowodem, jak potwornie byłam zmęczona. Zwykle nie byłam taka cięta. Ale dość o tym — pora otrząsnąć się po tym dziwnym incydencie i ruszać w drogę. Burczało mi w brzuchu i nagle poczułam, że nie mogę się doczekać, aż znów będę w trasie i dorwę się do tego kurczaka. Wychodząc z budynku, wyjęłam z pudełka jeden kawałek. Wstrzymałam przeżuwanie, gdy dostrzegłam *jego* — dwa miejsca od mojego samochodu, siedzącego na tym samym motocyklu, o którym fantazjowałam, kiedy tu zajechałam.

Wolno zbliżałam się do swojego wozu, licząc, że mnie nie zauważy. Nic z tego. I kiedy tylko mnie zobaczył, posłał mi szyderczo przerysowany uśmiech i pomachał ręką.

Gorączkowo szukając kluczy, przewróciłam oczami i mruknęłam:  
— Znowu ty.

W odpowiedzi tylko parsknął śmiechem:

— I co, kupiłaś sobie poczucie humoru?

— Nie. Zamiast tego kupiłam ci trochę ogłady.

Wciąż się śmiejąc, pokręcił głową. Przeczesał palcami gęste włosy, wcisnął na głowę lśniący czarny kask i odpalił harleya. Huk silnika przeszył mnie na wylot.

Gdy wsiadłam do samochodu i zatrzasnęłam drzwi, nie mogłam się powstrzymać, by nie spojrzeć na niego po raz ostatni. Puścił do mnie oko zza szybki kasku, a moje żałosne serce aż zadrżało.

We wstecznym lusterku obserwowałam go, jak wycofuje się ze swojego miejsca. Myślałam, że ruszy z kopyta i zniknie w tumanie kurzu, ale nie. Wyjeżdżał powoli, po czym gwałtownie się zatrzymał. Kilkukrotnie wciskał dźwignię sprzęgła, ale bezskutecznie. W końcu wyłączył silnik, zdjął kask i wyraźnie poirytowany przesunął dłonią po włosach, nim zsiadł, by sprawdzić, co się stało. Powinnam była po prostu odjechać, ale nie mogłam oderwać od niego wzroku, kiedy zmagał się ze swoją maszyną, próbując ją uruchomić. *Cholera, niedobrze.*

Zanurzyłam kawałek kurczaka w sosie miodowo-musztardowym i wsunęłam sobie do ust, ani na moment nie spuszczać wzroku z lusterka, jakbym oglądała zawody sportowe. W pewnym momencie wyjął telefon i rozmawiał z kimś, chodząc tam i z powrotem.

Gdy się rozłączył, spojrzał w moją stronę i napotkał mój wzrok. Przyłapał mnie, więc zaśmiałam się nerwowo. Nie chciałam się śmiać z sytuacji, w jakiej się znalazł, zaśmiałam się sama z siebie. Gdy jednak uniósł brew, zaczęłam chichotać jeszcze głośniejsze. Wolno ruszył w moją stronę z kaskiem pod pachą. Zapukał mi w okno, więc je opuściłam.

— Bawi cię to, Księżniczko?

— Nie, w zasadzie to nie... No, może trochę — parsknęłam.

— Cóż, cieszę się, że przynajmniej w końcu znalazłaś swoje poczucie humoru.

*Znów ten akcent!*

Matko, jak niesamowicie kręciły mnie te przeciągane głoski.

Skręcił szyję, by zajrzeć na tylne siedzenie, gdzie dostrzegł stos kartonów.

— Jesteś bezdomna czy jak? Mieszkasz w samochodzie?

— Nie. Przeprowadzam się na drugi koniec kraju.

— Dokąd?

— Temecula.

— Kalifornia. — Pokiwał głową. — Też tam jadę.

Spojrzałam na jego motor.

— Póki co wygląda na to, że w najbliższym czasie raczej *nigdzie nie pojedziesz*. Myślę, że to nauczka za to, że nazwałeś mnie jędzą.

— Tak, wydaje się, że to prawda.

— Że dostałeś nauczkę?

— Że jesteś jędzą.

— Bardzo zabawne.

— A wiesz, co działa lepiej niż nauczka? — spytał, nachylając się do otwartego okna i omiatając mnie swoim zapachem.

— Co takiego?

Poruszył porozumiewawczo brwiami, nim odparł:

— Karma.

— O czym ty mówisz?

— Wsiądź i zerknij na tył swojego wozu.

*Zniewalał mnie jego akcent.*

Opanowałam się jednak i wysiadłam. Kapeć jak się patrzy w prawej tylnej oponie.

*Nie, to się nie dzieje.*

Dotknęłam dłonią czoła i spojrzałam na jego złośliwy uśmiezek.

— Jaja sobie ze mnie robisz? Od początku wiedziałeś, że złapałam gumę?

— Zauważyłem to mniej więcej wtedy, kiedy cię przyłapałem na opychaniu się kurczakiem i szydzeniu ze mnie. I zaręczam ci, że naprawdę dużo mnie kosztowało, by nie rozeźmiać ci się w twarz.

Nie miałam bladego pojęcia, jak zmienić koło. Sama nie wierzyłam w to, co za moment miałam zrobić.

— Umiesz zmienić koło?

— Jasne. Jaki byłby ze mnie facet, gdybym tego nie umiał?

— Pomożesz mi? Wiem, że raczej nie masz na to ochoty... po naszej małej utarczce. Ale jestem naprawdę zdesperowana. Nie chcę tu utknąć sama na noc.

— Pozwól, że cię o coś zapytam.

— Słucham...?

Potał dłonią lekki zarost na podbródku.

— Jak bardzo zależy ci na wymianie tego koła?

Odsunęłam się od niego kawałek.

— Do czego zmierzasz?

— O, widzę, że ktoś tu ma brudne myśli. Ale nic z tego, skarbie. Nie sugeruję ci tego, o czym myślisz. Nie jesteś w moim typie.

— A jaki *jest* twój typ?

— Zwykle nie lecę na kobiety, co nie mają za grosz charakteru.

— Dzięki.

— Nie ma za co.



## Rozdział 1.

— Dobra, więc co chcesz w zamian?

— No więc, jak już wiesz po swym ostatnim napadzie szyderczego śmiechu, mój harley napotkał obecnie na pewne trudności techniczne. Potrzebuje części, której nie posiadam. Załatwiłem holowanie, ale mam deadline i, podobnie jak ty, muszę dotrzeć do Kalifornii.

— Nie myślisz chyba...

— Owszem, o tym właśnie myślę. Zmienię ci koło, a ty pozwolisz mi się ze sobą przejechać.

— Mam cię podwieźć?

— Dokładnie.

— Nie, czekaj. Co ty właśnie powiedziałeś?

— Słyszysz głosy.

Pokręciłam głową, by wyrzucić z niej obrazy, jakie się przez nią przesuwają. Czy mój zmęczony mózg tylko to sobie wyobraził, czy ten gość się ze mną droczy?

— Nie mogę jechać kilkaset kilometrów z kompletnie obcym człowiekiem — powiedziałam.

— To milion razy bezpieczniejsze niż jechać w pojedynkę.

— Chyba że jesteś seryjnym mordercą!

— I kto to mówi. To ty zdekapitowałaś prezydenta.

Musiałam się roześmiać. Sytuacja zrobiła się niedorzecznie pokręcona.

— A niech mnie, Księżniczko, czyżbym usłyszał, jak śmiejesz się z samej siebie?

— Boję się, że przy tobie dostanę delirium.

Wyciągnął do mnie rękę.

— Czyli wchodzisz w to?

Nie uściśnęłam jego dłoni, lecz z przekorą założyłam ręce na piersi.

— A mam jakiś wybór?

— Zawsze możesz poprosić *jego*, żeby zmienił ci koło. — Wskazał na potężnego, groźnie wyglądającego mężczyznę, który zdawał się nas obserwować. Wyglądał jak Herman z *Rodziny Potwornickich*.

Westchnęłam głęboko i uległam.

— Dobra, wchodzę w to. Wchodzę, okej? Pomóż mi po prostu się stąd wydostać.

— Wiedziałem, się zgodzisz. A teraz proszę, powiedz mi, że masz koło zapasowe.

— Mam, mam. Muszę tylko poprzesuwać część kartonów, żeby się do niego dostać.

Szczerze się roześmiał, kiedy zobaczył chaos w moim bagażniku.

— Ja pieprzę! Co to za bajzel?

Spojrzałam mu w oczy i odparłam zgodnie z prawdą:

— Ten bajzel to całe moje życie.

Wymowałam kolejne kartony i stawiałam je na ziemi obok bagażnika. Mój świeżo upieczony pasażer wyjął koło i od razu wziął się do roboty.

Gdy zmieniał koło, jego biała koszulka podwinęła się, odsłaniając opalone, twarde jak skała mięśnie brzucha i cienki pasek włosów biegnący od pępka i znikający pod gumką majtek. Bardzo nie chciałam czuć napięcia, jakie pojawiło się między moimi nogami. Musiałam skupić uwagę na czymś innym. Podeszłam więc do jego motoru i usiadłam na kanapie. Trzymając kierownicę, próbowałam sobie wyobrazić, jak by to było jechać pod wiatr. Lecz to nie pomagało, bo co chwila w głowie pojawiały mi się przebitki, w których z przodu na kanapie siedzi on.

Wysunął się spod mojego wozu i rzucił w moją stronę:

— Ostrożnie, dziewczynko. To nie zabawka.

Zeskoczyłam z siedzenia i przesunęłam palcami po literach wbitych na sakwach.

— A w ogóle co oznacza C. B.?

— To moje inicjały.

— C. i B. Hmm. *Ciekawski* i *Bezczelny*? — spytałam z sarkazmem. — Chociaż bardziej pasowałoby *Z. D. Zarozumiwały Drań*.

— Wiesz co, zamierzałem ci powiedzieć, jak się nazywam, ale skoro jesteś taka mądra, to pozwolę ci zgadnąć.

## Rozdział 1.

— Jak wolisz, Słodziaku

Z powrotem położył się na asfalcie.

— Dokręcę tylko te nakrętki i możemy walić.

— Walić?

— Walić w drogę... A o jakim waleniu myślałaś?

— O żadnym.

Podniósł się i brzegiem koszulki otarł czoło.

— Gotowe.

*Chyba oszaleję.*

— Szybko ci poszło. Na pewno dobrze dokręciłeś?

— Skarbie, może nie wszystko styka u mnie w głowie, o czym wkrótce się przekonasz, ale w twoim kole luzów nie ma. — Puścił do mnie oko i po raz pierwszy dostrzegłam dołeczki w jego policzkach. — Możliwe, że jutro będziemy musieli się gdzieś zatrzymać i kupić nowe koło. Na zapasie nie powinno się jeździć za długo.

*Jutro. Jezu. To się dzieje naprawdę.*

— W porządku. Ruszajmy — powiedziałam. — Ja poprowadzę. Muszę kontrolować sytuację...

— Jak wolisz — zgodził się.

Wyjeżdżając tyłem, czułam napięcie w karku. Zapowiada się ciekawie, mówiąc najłagodniej. Mój pasażer za to, nie tracąc czasu, zajął się moim kurczakiem.

Klepnęłam go w rękę dla żartu.

— Ej, łapy precz od mojego jedzenia.

— Musztardowo-miodowy? Wolę barbeque. — Oblizał kciuk, a ja znów zganiłam się w duchu, bo nawet ten prosty gest trochę mnie podniecił.

To będzie bardzo długa podróż.

Uśmiechnął się triumfalnie, unosząc w górę torebkę ze sklepu z pamiątkami.

— Otwarłaś ją w ogóle?

— Nie. Po co bym miała? To tylko połamana figurka.

Podając mi ją, powiedział:

— Czyżby?

Jedną ręką trzymając kierownicę, wyjęłam z torebki figurkę... w jednym kawalku.

— Ale jak to? Kiedy udało ci się...?

— Wydawało mi się, że ci się spodobała, więc zapłaciłem za tamtą i kupiłem drugą. Nie zauważyłaś, bo byłaś zbyt zajęta szukaniem pieniędzy w portfelu.

Musiałam się uśmiechnąć, a jednocześnie kręciłam głową z niedowierzaniem.

— A niech mnie. Prawdziwy uśmiech. — Wyciągnął rękę. — Daj mi go. — Wręczyłam mu figurkę, a on oderwał papierek na dole i przykleił ją do deski rozdzielczej. Głowa Obamy podrygiwała teraz z każdym ruchem samochodu.

Było to tak nedorzeczne, że szczerze się roześmiałam, choć jednocześnie zrobiło mi się ciepło wokół serca, bo to, co zrobił, było naprawdę słodkie. Może jednak nie jest aż takim draniem.

Przez jakiś czas jechaliśmy w milczeniu. On odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Dopiero gdzieś na I-76, kiedy słońce zmieniło się w pomarańczową kulę, ogniście rozświetlając daleki horyzont, odwrócił się do mnie i powiedział zachrypniętym głosem:

— Jestem Chance.

Dopiero po kilku sekundach odparłam:

— Aubrey.

— Aubrey — powtórzył szeptem i na wydechu, jakby kontemplował brzmienie mojego imienia, po czym na powrót zamknął oczy i odwrócił ode mnie głowę.

*Chance.*

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion**

# PO PROSTU ZNIKNAŁ... TEGO SIĘ NIE ROBI TAKIEJ DZIEWCZYNI!

Stacja benzynowa gdzieś na pustkowiu Nebraski nie jest zbyt romantycznym miejscem, zwłaszcza dla tych, którzy są w złym humorze. Aubrey była. Znużona wielogodzinną trasą w perspektywie miała jeszcze wiele godzin dalszej jazdy. Uciekała przed swoją przeszłością, chciała ukończyć złamane serce i rozpocząć nowe życie w Kalifornii. Chance, zarządca przystojniak z Australii, wkurzył ją od pierwszego wejrzenia. Był niesamowicie seksowny, ale do przesady arogancki. Dziewczyna przestała o nim myśleć pięć minut po wyjeździe ze stacji, gdyby nie problem z kołem, którego sama nie była w stanie zmienić. Również Chance nie mógł wyruszyć w dalszą podróż — nie umiał poradzić sobie z awarią motocykla. Chcąc nie chcąc, dalej pojechali razem.

Wkrótce Aubrey z zaskoczeniem odkrywa w tym pewnym sobie zaręczonym najlepszym kompanie podróży, jakiego mogłaby sobie wymarzyć. A i Chance wygląda na faceta, który również coś do dziewczyny czuje. Wyprawa wydłuża się do kilku dziwnych, ale cudownych dni. Jest zabawnie, miło, a napięcie między dwojgiem ludzi rośnie. Aubrey zakochuje się w przystojnym Australijczyku i wszystko zdaje się zmierzać do szczęśliwego końca, gdy któregoś dnia, zupełnie nieoczekiwanie, Chance znika bez pożegnania...

To opowieść o zabawnych przypadkach, namiętności i pożądaniu, ale również o trudnych wyborach, cierpliwości i przyjaźni. Nie oderwiesz się od lektury aż do ostatniego zdania!

**VI KEELAND** urodziła się i wychowała w Nowym Jorku. Pracuje jako prawniczka, jej pasją jest pisanie niesamowitych powieści, które stają się bestsellerami „New York Timesa” i „USA Today”. Jest mamą trójki świetnych dzieci i mołem książkowym.

**PENELOPE WARD** wychowała się w Bostonie z piątką starszych braci. Niegdyś pracowała w telewizji. Obecnie wraz z rodziną mieszka w Rhode Island. Nie może żyć bez książek, kawy i spotkań z rodziną i przyjaciółmi. Pisarki w duecie tworzą znakomite, pełne humoru powieści — zapewne dlatego, że obydwie kiedyś zakochały się w słodkich draniach...

## PATRONI MEDIALNI:



Kulturantki.pl



My Library Book World

 editio



Księgarnia internetowa:  
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:  
**0 801 339900**



**0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

- <http://editio.pl/promocje>
  - [http://editio.pl/ksiazki\\_najchetniej\\_czytane](http://editio.pl/ksiazki_najchetniej_czytane)
  - <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:  
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-3990-3



9 788328 339903

Cena 39,90 zł